

Krawiecka robotą poety

(Dokończenie ze strony 17)

społeczeństwie w obszarze kultury artystycznej oraz próba „krawieckiego fastrygowania i łatania” uniformu dla tego stanu rzeczy, który pozostaje nieustannie pod ciśnieniem szybkich i notorycznych transformacji, którym dodatkowo towarzyszy mieszanie się różnych kultur pozostających na różnych etapach rozwoju. Skutkuje to w wymiarze zarówno globalnym, ale globalnym tym, że ludzie masowo tracą swą tożsamość i zakorzenienie kulturowe, a w konsekwencji skazani są na ciągłe jej poszukiwanie, budowanie, by się gdzieś jakoś zakorzenić i choć chwilowo nadać sens własnemu jednostkowemu, sprywatyzowanemu do granic możliwości istnieniu. Owa głęboka fragmentaryzacja i towarzyszące jej zmiany społeczne, które dotyczą również i polską kulturę, powodują, że nie ma ani klimatu, ani kontekstu do budowy wielkich dzieł sztuki, w tym literackich i poetyckich, co boli autora i czemu daje wyraz w swym przepełnionym ironią poemacie. Głos ten jest ważny, trafnie akcentujący i eksponujący w różnych dyskursach literackich aktualny stan rzeczy w świecie rodzimego ducha władającego naszą kulturą. Co prawda poeta nie proponuje jakichś radykalnych rozwiązań, ale wybiera „metodę krawieckiej fastrygi” aktualnej rzeczywistości kulturowej, przy pomocy której stara się zachować jej stan posiadania, ale zdaje sobie sprawę, że szczyt nowej tkanki kultury będzie wymagać „wielu przymiarek”, by doprowadziły one do nowej całości; przymiarek, w których „piękna materia” jak kobieta nie rozsada już formy nowego uniformu duchowego społeczeństwa.

PROF. IGNACY S. FIUT

Tomasz Sobieraj, „Krawiec. Poemat dygresyjny”, Wydawca: Editions Sur Ner, Łódź 2012, s. 64.

Jeden rok z życia pisarza

Jerzy Pilch (ur. 1952) mimo trapiących go chorób, a może właśnie dzięki nim, zadziwia swą pisarską aktywnością. Jak wyznaje w świeżo opublikowanym „Drugim dzienniku”: *Na szczęście nie straciłem zapалу do literatury, na szczęście nie zapomniałem zasad rzemiosła.* Przy okazji udziela też cennych rad: *Żeby napisać dobry wiersz, trzeba przeczytać dobry wiersz. Żeby napisać dobrą powieść, opowiadanie czy inny sonet, trzeba takie czytać, czytać i jeszcze raz czytać.* I Pilch to czyni, i stąd jego dziennik zagęszczony jest cytatami z obfitych

lektur. Działają one niczym niezawodnych środków znieczulających w trapiącym go parkinsonie czy nikotynizmie. Można rzec, że generalnie Jerzy Pilch jest zwyczajną nad samym sobą, albo że do tego zwycięstwa nieustannie dąży. Jego ideałem jest silny człowiek, ale wiadomo, jak to jest z ideałami.

Jerzy Pilch ma bezsprzecznie jedną piękną cechę charakteru: jest nią wierność, którą okazuje rodzinnej Wiśle. Pisarz stworzył swą mitologię tej miejscowości, magicznie położonej w Beskidzie Śląskim na wysokości 500 m n.p.m.

Wiślacy, herosi Pilchowej mitologii, są niezwykle sympatyczni, chciałoby się mieć takich przyjaciół, jak na przykład stary Pacura, czy Hania od Kocięłłów, to byli doprawdy arcyboscy wiślanie. Przypomina się w tym momencie „Historia filozofii po góralsku” ks. Józefa Tischnera. Książka ta jest również swoistą mitologią podhalańską. W niej zapisane jest góralską gwarą zdanie: *Nie prowdy sukaj, ino cleka.*

Jerzy Pilch w swym dzienniku szuka prawdy o sobie. Trudne i żmudne to poszukiwania, publiczna spowiedź dowodzi męstwa autora i jest chyba tylko jemu samemu potrzebna...

W zapisie datowanym 8 października 2012 roku Pilch pisze, że „*drugi dziennik*” miał być *z założeniu intymniejszy, ale z intymnością, jak to z intymnością: same kłopoty.* Pisarz wybrał więc „spowiedź ekstremalną”. My, czytelnicy, udzielamy rozgrzeszenia bez pokuty, bo podziwiamy Pilcha za umiejętność spojrzenia na siebie z zewnątrz, z dystansem i ironią. Bez maski literackiego kłamcy.

EMIL BIELA

Jerzy Pilch, „Drugie dzienniki. 21 czerwca 2012-20 czerwca 2013”. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013, s. 282.

Zabawy z przemijaniem

Najnowszy tomik **Jana Kurowickiego** „Nieszczęlny konkreć”, bawi się z czytelnikiem, stawia pytania, namnaża wątpliwości i pozostawia niedopowiedzenia. Nie oznacza to jednak, że mamy w nim do czynienia z poezją uników. Jako całość jest, moim zdaniem, ilustracją nieuchronności przemijania, które traktuje z ironią i poczuciem humoru. Temu właśnie poczuciu towarzyszy otwieranie dawno zamkniętych szuflad, z których teraz wysypują się polaroidy wspomnień, osób, przeżyć, sytuacji oraz idei.

Pobieżna jednak i wybiórcza lektura jego utworów może w odbiorcy wytwarzać wrażenie chaosu, jaki panuje w ich świecie. W jednym oto miejscu książki dostajemy poważny komentarz dotyczący realiów społecznych i polityki; w innym zaś – wraz z podmiotem

lirycznym – doświadczymy z pozoru błahych spraw erotyki. Potem prowadzi on nas pomiędzy alkoholowe zabawy i euforie itp. itd..

O czymkolwiek jednak opowiada – jest świadomy panującej nad nami rzeczywistości. Stanowią ją zarówno „reklamy, pokazujące, że wszystko jest baśnią”, jak i „Zabijani; zmarniałe ze strachu kobiety i dzieci, politycy, / Dziennikarze, taplający się w gównie komunalów, / Narkomani i alkoholicy, robotnicy, targujący się o cenę / Siły roboczej, bez żadnej już nadziei na inny byt; [...]”.

Na tym jednak nie koniec. Oto w utworze „Święty, najświętszy” bliźnim narratora jest „umartwiony piwem, wódką, winem” bezdomny, który „Modli dygotem zapoconych rąk / Do bóstw, jak i on, zdegradowanych”. No tak, życie w łonie matki demokracji nie przypomina obrazka z pięknym landszaftem i nawet absolut w postaci bóstw okazał się kruchy. Sądzę, że wspomniany utwór mógłby stanowić treść odważnej pastorałki o wykluczonym, który mieszka w swoim tekturowym domku. Pytanie tylko, czy syte i zaślepione konsumpcją społeczeństwo miałoby odwagę taką pastorałkę zaśpiewać, gdy usta nie będą już pełne karpich ości.

Poezja Kurowickiego nie sytuuje się więc na marginesie aktualnych sytuacji społecznych i wyczuwamy, że światopogląd autora został ukształtowany przez myśl altruistyczną, lewicową, o czym z resztą przeczytamy w jednym z utworów, gdy napomknie coś o Marksie, ale nie byle jak. Jest to swego rodzaju credo, które także dziś będzie brzmieć jak prowokacja, ale wyraża swego rodzaju tęsknotę za myślą humanistyczną, polityczną, która nie zajmuje dziś umysłów pochłoniętych przez twardą myśl, lecz neoliberalną. Napisze tedy bez skrępowania: „W imię Marksa, Engelsa, Lenina, Trockiego, / Które było Słowem. / Stworzyłem się z niego, jak stwarza się / Oset w kojących łańcuchach pozoru, / Sprzeciw wobec zgody bezradnych. [...]”.

Podmiot tego tomiku bywa czasami rozeztymowanym macho, wspominającym kobiety i erotyczne doznania, ale one także emanują pustką, starością i czasem przeszłym. Jednak ciąży nad nim poczucie końca. Dlatego powiada, że: „Pani śmierć czyha na mój oddech, pokazuje nagie kolana, / Odstawiła na bok kosę, zdjęła prześcieradło; / Chce się kochać / I drzy nad mym odsłoniętym ciałem. [...]”. A gdy już będzie miał za sobą to ostatnie zbliżenie, trafi pod sąd, „Sąd Ostateczny”, gdzie „Jakiś nieznan facet siedzi / Na kwitnącej łące i / Ogląda na wideo utarte ścieżki / twego życia. / Dziwił się, że fabuła jest tak licha, / fatalne kolory, dźwięki się strzępią; [...]”. Narrator dworuje sobie makabrycznie ze śmierci także wtedy, gdy opisuje swój udział we własnym pogrzebie. Zanim wjedzie do pieca w krematorium, zdąży jeszcze „kopnąć w dupę” idące w kondukcje pogrzebowym swoje dwie pierwsze żony, ale trzecią już pogłaszcze po włosach i zaraz stwierdza dowcipnie: „O kurwa! / Nie ma / Sprawiedliwości / Na tym / Świecie.”